Rocznik XIX. Kraków, 10 września 1911. Nr. 37.

NOWY DZWONEK

przedtem

„GŁOS LUDU"

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 hal. za wiersz, lub jego miejsce drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Każdy, kto pozyska teraz (oprócz siebie) przynajmniej jednego nowego prenumeratora dla **„Nowego Dzwonka"** ten otrzyma za to jako premię jedną z tych dwóch książek: albo **„Naszą Skarbnicę"** albo **„Ustawę łowiecką"**.

Prenumerata **„Nowego Dzwonka"** od lipca do końca bieżącego roku wynosi **2 korony.**

Do tej prenumeraty przesłanej od nowego prenumeratora trzeba dołączyć 10 hal. na przesyłkę pocztową premii i zaznaczyć, którą premię mamy przesłać, czy »Naszą Skarbnicę«, czy „Ustawę łowiecką".

Jednajcie nam nowych Prenumeratorów!!

Rocznik XIX. Kraków 10 września 1911. Nr. 37.



przedtem „GŁOS LUDU“.

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 hal. Zmiana adresu 20 h.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Papież Pius IX powiedział: „Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali - - - tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“ - - -

Najpilniejsze sprawy.

Wakacye mają się już ku końcowi. Wszyscy powrócą znowu do pracy codziennej, rozpoczną także swą robotę ciała prawodawcze jak parlament i sejmy. Nie odrzeczy będzie przypomnieć kilka najważniejszych spraw, których załatwienia z niecierpliwością oczekuje ogół obywateli całego kraju. Wobec zapowiedzi rządu, że we wrześniu — około 20-go — może być zwołany Sejm galicyjski na dwutygodniowe obrady, na pierwszy plan wszelkich spraw politycznych wysuwa się sprawa reformy ordynacyi wyborczej sejmowej. Od kilku lat sprawa ta stanęła na porządku dziennym obrad, zawisnęła jak chmura złowróżbna nad wszystkiem, co w Sejmie się dzieje i radzi. Ostatnie dwie sesye przeszły wśród zdenerwowania i takiego nastroju, iż wszelka pożyteczna praca stała się niemożliwa. Najwyższy też czas, aby wreszcie skończyć i doprowadzić w sprawie ordynacyi wyborczej do porozumienia zarówno między stronnictwami polskiemi, jak i między obu narodowościami. Większość konserwatywna, która dotychczas była niepodzielną panią w Sejmie, musi sobie powiedzieć, że Sejm musi się stać instytucyą opartą o zasady demokratyczne. Znaleść w nim muszą swe zastępstwo i opiekę wszystkie warstwy naszzgo narodu, zwłaszcza zaś te, które najwięcej opieki potrzebują. Sesya wrześniowa Sejmu o ile dojdzie do skutku powinna na pierwszem miejscu po-

rządku dziennego umieścić sprawę reformy wyborczej. Komisya jaką Sejm wybrał, aby przygotowała projekt reformy wyborczej, okazała, że nie dorosła do powierzonego sobie zadania. Przez opieszałość czy też lekkomyślność prawie się nie zbierała, mimo, iż mogła obradować w permanencyi, t. j. nawet wtedy, gdy Sejm nie pracował. Tak dalej być nie może i wrześniowa sesya Sejmu właśnie dlatego, że jest krótka, powinna sprawą reformy wyborczej wyłącznie się zająć.

Drugą nie mniej ważną rzeczą a w ścisłym z poprzednią pozostającą związku jest sprawa ugody polsko-ruskiej. Wschodnia Galicya staje się z roku na rok widownią coraz zaciętszych walk bratobójczych obu narodów. Walki te doprowadziły do tego, że w ostatniej sesyi sejmowej Rusini siłą brutalną starali się Sejm rozbić i zmusić Polaków do ustąpienia im wszystkiego, czego tylko żądać im się podoba. Posiew mordu spełnionego na osobie ś. p. namiestnika Potockiego wzrasta bardzo bujnie i zwłaszcza wśród młodszego pokolenia Rusinów wydał plon obfity, a Polakom tak wrogi, iż o zbliżeniu prawie nie ma mowy. A jednak Sejm musi wynaleść jakąś drogę pośrednią, któraby załagodziła spory obu narodów. Musi to czynić zarówno celem ratowania swej powagi, jak również, aby nie dopuścić do zupełnego rozłamu i rozbicia się obu narodowości. Już podczas ostatniej sesyi parlamentarnej rozpoczęto powoli prace nad obustronnem porozumieniem.

Najbliższa sesya sejmowa powinna rzecz wyświetlić, a wszystkie partye polityczne obu narodowości powinny w interesie wspólnego dobra ponieść nawet pewne ofiary z osobistych ambicyi i dążeń, a starać się zbliżyć i pogodzić.

Trzecia sprawa należy już nie do Sejmu, ale do parlamentu. Nie mniej ma dla kraju doniosłe znaczenie, gdyż w obecnych ciężkich czasach ma zapewnie kilku tysiącom ludzi zarobek. Jest to sprawa budowy kanałów. Od kilku tygodni prasę polską obiegają niepokojące wiadomości, że sprawa ta ma znowu iść w odwłokę i że gotowiśmy wogóle nigdy nie mieć kanałów w Galicyi. Ministeryum robót publicznych wysłało specyalną komisyę do Galicyi złożoną niestety, prawie ze samych niemieckich inżynierów, którzy zaczęli prace przygotowawcze około kanału Kraków-Zator-Oświęcim. Pokazało się jednak, że inżynierowie ci szukają jakichś nowych dróg dla projektowanego kanału, tak, jakby naumyślnie rząd chciał znowu wszystko obalić.

Sądzimy, że Koło Polskie, względnie jego prezydyum jest obowiązane nie tylko stać na straży interesów naszych w Wiedniu, ale zarazem informować o tem, co się tam dzieje. Tymczasem, mimo, iż od półtora miesiąca cały kraj jest zaniepokojony, ze sfer miarodajnych prócz kilku nic nie znaczących rozmówek z dziennikarzami, nic nie wiemy, jak właściwie sprawa budowy kanałów stoi.

Przypominamy, że obecny prezes Koła Polskiego, p. Biliński, był zawsze przeciwnikiem budowy kanałów i raz już jako minister starał się rzecz całą na życzenie rządu pogrzebać.

Tembardziej musimy więc teraz baczyć na jego w tej sprawie postępowanie i domagać się, aby Koło Polskie jak najprędzej rzecz publicznie wyjaśniło.

Drugi Kongres Maryański.

Jak już w poprzednim numerze podaliśmy, odbył się w przeszłym miesiącu olbrzymi zjazd katolicki polski w Przemyślu. Zjazd zwołany został przez komitet, na czele którego stanęli wszyscy ks. Biskupi galicyjscy. Obrady toczyły się przez trzy dni t. j. sobotę, niedzielę i poniedziałek (26—28 sierpnia) i były imponującą wprost manifestacyą Polaków katolików.

W sobotę dnia 26-go o godz. 5 po poł. rozpoczęły się obrady Kongresu w olbrzymiej sali ujeżdżalni wojskowej, zapełnionej po brzegi doborową inteligencyą, duchowieństwem, mieszkańcami Przemyśla. przyjezdnymi obywatelami i mnóstwem ludzi, przybyłych ze wszystkich stron kraju, przy udziale przedstawicieli Sodalicyj, Towarzystw poznańskich i warszawskich i stowarzyszeń robotniczych z Westfalii.

Zgromadzenie zagaił JE. ks. Biskup Pelczar, uzasadniając, dlaczego właśnie Przemyśl wybrano jako miejsce Kongresu. Życzenie moje — mówił ks. Biskup Pelczar — wyrażone przed laty na Kongresie lwowskim, aby drugi Kongres odbył się w Warszawie lub Poznaniu, niestety dziś spełniony być nie może, a trzeba nam na serc i ducha pokrzepienie takiego Zjazdu koniecznie. Nastał bowiem czas, w którym prócz puklerza modlitwy, uzbrojenia w rysztunek, ukuty z czynów pracy, trzeba pracować i walczyć przedewszystkiem z prądami wolnomyślicielskimi, z masoneryą, podkopującą silną budowę Kościoła katolickiego, z zakusami socyalistów i radykałów, dążących do rozdziału Kościoła od państwa. Pierwiastki złe, dzięki tym właśnie prądom, biorą coraz to więcej górę w życiu i literaturze. Pisma nowoczesnych literatów tego najoczywistszym są dowodem, a są one odbiciem tylko przejawów życia, nurzającego się z prawdziwą rozkoszą w błocie, brudzie wszelakim. Ale daremne są zabiegi tych wszystkich, którzy chcą zburzyć Opokę Piotrową.

Kościół katolicki ma w sobie siły i one go obronią. Szczególnie w naszym narodzie, gdzie przywiązanie do wiary prawdziwej jest tak zakorzenione, gdzie ta wiara łączy się ściśle z tradycyami narodu, obawy o upadek ducha religijnego zupełnie niema i być nie może. Ale ataki wrogów ciągle się ponawiają i pozornie kończą się zwycięstwem. Dlaczego to się dzieje łatwo wytłumaczyć. Katolicy, choć ożywieni duchem religijnym, są między sobą niezgodni i zużywają niepotrzebnie własne siły na zmaganie się stronnictw i partyj. Są oni dalej bojaźliwi i „świąteczni“, t. zn. przybierają religię jakby od święta, jakby od parady. Prowadzą też bardzo często strusią politykę, przemilczają niejedno złe i usuwają się od walki otwartej. Jest wprawdzie wiele Towarzystw oświatowych katolickich, są „Kółka rolnicze“, stowarzyszenia i t. d., ale narzekają one prawie wszystkie na brak poparcia, na brak uznania ogółu. Dlatego zadaniem Kongresu będzie te wszystkie niedomagania omówić i poprawić.

Następnie witali Kongres marszałek kraju hr. Badeni imieniem Sejmu, prof. Czerkawski imieniem krakowskiego Uniwersytetu oraz wielu delegatów różnych Towarzystw.

Właściwa praca Kongresu rozpoczęła się w niedzielę. O godz. 7 rano przystąpili prawie wszyscy członkowie Kongresn do Komunii św., poczem ks. Arcybiskup Bilczewski wygłosił kazanie o czci Eucharystyi i o Pannie Najświętszej.

O godz. pół do 10 po Mszy św. pontyfikalnej wypowiedział JE. ks. Arcybiskup Teodorowicz podniosłe kazanie na temat przypadającej Ewangelii św.

Następnie ruszyła procesya z katedry do kościoła Serca Jezusowego. Pochód rozpoczynały Stowarzyszenia jak „Sokół“, drużyny Bartoszowe, korporacye murarzy, szewców, ślusarzy, bractwa, „Gwiazda“, Stow. robotników i rzemieślników, kolejarzy, delegacya poznańska, warszawska, chyrowska, Sodalicya lwowska, duchowieństwo, XX. Biskupi i tłumy publiczności.

W kościele Serca Jezusowego po przemowie odczytał ks. Biskup Bandurski akt poświęcenia się całego społeczeństwa Najśw. Sercu Jezusowemu.

Po południu rozpoczęły się obrady w ujeżdżalni. Pierwszy przemawiał hr. Stanisław Tarnowski, który przedstawił obraz walki, jaka toczy się między światem chrześcijańskim a wrogami Kościoła.

Po jego przemówieniu uchwalono następujące rezolucye: 1. Zgromadzeni uznają potrzebę uważania na złe książki i pisma; 2. uznają potrzebę gorliwego oświecenia publiczności w sprawach morderstw politycznych, 3. uznają potrzebę ciągłej nauki katechizmu;

4. uznają potrzebę skupienia sił i odbierania od kandydatów poselskich przyrzeczenia, że przy wierze katolickiej wiernie stać będą.

O zgubnych skutkach nowoczesnej literatury mówił redaktor Jeske Choiński.

Z kolei przemówił poseł Stanisław Biały. Wygłosił on referat na temat „o powstrzymaniu pijaństwa i pieniactwa“. Zgubne te dwie wady, zakorzenione w społeczeństwie naszem, pociągają za sobą wiele zła i ogólnego zgorszenia, są przyczyną wielu jeszcze innych zbrodni. Walczyć z niemi nam trzeba i to walczyć stanowczo, skoro chcemy zwrócić lud nasz na drogę prawa.

Szambelan Adam Konopka mówił o zapobieżeniu pornografii. W dłuższym, gruntownie opracowanym referacie zwrócił uwagę na skutki pornografii wśród młodzieży i przedstawił zgromadzonym materyał pornograficzny, zebrany w Przemyślu w przeciągu zaledwie kilku minut. Podawał w dalszym ciągu rady, w jaki sposób można ustrzedz młodzież przed pornografią za pomocą odpowiedniego wychowania, poddawania zdrowej lektury, zwracania we właściwym kierunku.

Mowa ta wygłoszona z wielkim zapałem, wzbudziła ogromny zapał.

Uchwalone rezolucye domagają się karania za handel dziełami pornograficznemi, religijnego wychowania w szkołach, cenzury dzieł teatralnych, oraz wzywają prasę do walki z pornografią.

Pan Antoni Kościński wygłosił interesujący referat na temat: „Jakich zasad należy się trzymać w wychowaniu domowem i szkolnem pod względem religijno moralnym i jakich wad unikać“.

Uzupełnieniem odczytu tego były uwagi dr. Krotoskiego o wychowaniu religijno-obyczajowem — oraz propozycye Jadwigi hr. Łubieńskiej o wychowaniu dziewcząt.

Po referacie p. Kościńskiego uchwalono szereg rezolucyj, w sprawie religijno-moralnego wychowania młodzieży.

Przemawiali jeszcze następnie p. Zamoyska, ks. Lutosławski z Żytomierza i p. Zofia Wołowska z Warszawy.

Obrady niedzielne zakończył ks. Biskup Nowak wzniosłą przemową.

Równocześnie z obradami ogólnemi obradowały dwie sekcye mianowicie robotnicza pod przewodnictwem ks. Godlewskiego z Warszawy, oraz kupców i przemysłowców.

Najważniejszym był trzeci dzień kongresu — poniedziałek.

Rano do godz. 10 obradowano w trzech sekcyach, mianowicie: osobno radziły Sodalicye maryańskie, towarzystwa oświatowe i stowarzyszenia zajmujące się opieką nad terminatorami. O godz. zaś 10 rozpoczęło się trzecie ogólne posiedzenie, na którem omówiono, jak prowadzić w przyszłości akcyę katolicką w kraju.

Pierwszy przemawiał prof. Czerkawski Omówił on braki i wady dotychczasowej akcyi katolickiej i wskazał powody, dla których ona naprzód się nie posuwa.

Pierwszym z nich, to chęć ogarnięcia naraz wszystkiego. Stawiamy programy wspaniałe, a nie wiemy o tem, że wykonanie tych programów wymaga nie jednego, ale dziesiątek, ba nawet setek lat wytężonej pracy. Wszystko albo nic — taką zasadę stosujemy w akcyi katolickiej. A przecież wszystkiego zrobić nie możemy, przeto kończy się cała akcya na żalach, na biadaniu.

Jednem słowem organizacye katolickie u nas chcą za dużo spraw objąć, a gdy to się nie uda, następuje zrażanie się i zniechęcanie.

Przeszkodą także, która tamuje rozwój w naszych organizacyach, to p o l i t y k a.

Dlatego też za jedyny środek zaradczy uważam wykluczenie z akcyi katolickiej wszelkiej polityki. Wtedy to nie będzie prób, by organizacye katolickie zamieniać chwilowo na czas wyborów, na organizacye polityczne. Że ten środek jest jedynym, wskazać można na Królestwo i Poznańskie, Tam drogę do akcyi politycznej brutalnie zamknięto, a tem samem praca cała koncentrować się musi u dołu.

Trzecim powodem niedomagania naszej akcyi, to m y l n e z a p a t r y w a n i e n a j e j c e l e. U nas mówi się ciągle o obronie katolicyzmu. Obrona w ten sposób pojęta jak u nas, jest rzeczą szkodliwą. Jedyną obroną może być atak. Wróg bowiem tam rozpoczyna akcyę, gdzie jest silny, a więc nie należy dopuszczać do tego, by stał się silnym. Obrona ze względów praktycznych powinna polegać na ataku dla tego, że atak wymaga energii, polegać na ataku winna także i dlatego, że mamy do odebrania wrogowi tak tych, którzy do wroga należą, jak też tych, którzy są w połowie drogi do niego, lub dla sprawy katol. są obojętni.

W myśl tych wywodów uchwalił kongres następujące rezolucye:

a) że należy ożywić istniejące organizacye katolickie przez określenie i osiągnięcie zadań, które w każdym konkretnym wypadku osiągnąć można;

b) że należy tworzyć dla poszczególnych potrzeb społecznych i wyznaniowych Związki katolickie, a na ich podstawie, organizacyę ogólną;

c) że katolicy powinni brać żywy udział i starać się przeprowadzić swe zasady we wszystkich organizacyach dobra publicznego które nie są zasadniczo katolicyzmowi wrogie;

d) że w organizacyach katolickich polityka czynna ma być wykluczona.

* * *

Po referacie prof. Czerkawskiego, mówił o „Unii katolickiej“ w Austryi Paweł ks. Sapieha i postawił rezolucyę dotyczącą rozpoczęcia akcyi w tym kierunku, by i u nas wprowadzić „Unię“.

Po południu obradowały znowu sekcye, a o godz. 5 nastąpiło zakończenie Zjazdu. Wspaniale przemówił ks. Biskup Wałęga. Przedstawił on jaki jest stosunek katolików do polityki i poddał surowej krytyce politykę stronnictw prowadzoną w Galicyi. Ponieważ mowa ta jest bardzo ważną podajemy kilka z niej wyjątków.

„A w życiu politycznem do czegośmy doszli, pytał ks. Biskup. Oklaskujemy polityczne powodzenie jednostek, choćby one szły w pracy z pogwałceniem prawa Bożego. A jednak, jeśli polityka ma być zdrową i przyjść z pomocą narodowi, to musi iść w zgodzie z etyką katolicką. Tymczasem u nas podstawą życia politycznego stały się kompromisy. Zawieramy je chętnie i często, najpierw z partyami, potem z zasadami, wreszcie z sumieniem. I doszło do tego, że łamanie praw Bożych jest dzisiaj regułą we wszystkich niemal partyach. A wybory? Tyle w nich brudu, tyle nieuczciwości, iż nie ludzie, ale sam Pan Bóg chyba zawiesił na ten czas konstytucyę i pozwolił na swawolę. Nie mam tu na myśli osób lub partyj, ile stwierdzam tylko fakta ogólne i nietylko odnośnie do ostatnich wyborów. — Ale to śmiało mogę powiedzieć, że jeszcze kilka takicp wyborów, a podkopiemy zupełnie duszę ludu. Żaden z kapłanów przy ostatnich wyborach nie został wybrany; nie mówię tego, abym miał żal o to do jakichś partyj, bo sam osobiście sądzę, że lepiej się stało.

Ale stwierdzam, iż stronnictwa same odczuły, że źle się stało, a niektóre nawet usprawiedliwiały się z tego. Jednak wszystkie one, o ile księży na posłów chciały, to pragnęły w nich widzieć tylko pokornych kapelanów, a nie surowego sędziego sumień.

Wytrawny nowoczesny polityk zapyta mnie, jak daleko zajdę z mojemi zasadami? Odpowiadam mu... aż do nieba. Uśmiechnie on się na to... może z politowaniem. Gdyby mi było do śmiechu, to śmiałbym się ale z jego katolicyzmu.

Politycy twierdzą, że nie da się wyborów przeprowadzać bez rozmaitych sztuczek. A ja im odpowiem, że zapomnieli chyba o prastarej zasadzie iż „non sunt facienda mala, ut eveniant bona“. Zdaję sobie zupełnie sprawę z tego, że trzymając się zasad katolickich nie zawsze w polityce będziemy górą. Ale obrona zasad katolickich nie zawsze była tryumfem. Jeśli trzeba, to zajdziemy i do katakumb i tam się bronić będziemy. A pamiętajmy, że z katakumb katolicyzm dotychczas wychodził zwycięsko.

Politycy powiedzą, że jest to polityka katastrof. A ja odpowiem, że zasady Chrystusa Pana nie wywołały dotychczas jeszcze katastrof. Zresztą bądźmy szczerzy. Lepiej doprowadzić do katastrofy, niż powoli zatruwać lud tak jak się to dziś dzieje. Między tymi, którzy stanęli przeciw nam, a nami rozdział jest nieunikniony. A w chwili obecnej, gdy ten rozdział otwarcie nastąpi, mamy nadzieje, że większość narodu polskiego znajdzie się w naszym, katolickim obozie.

Miarą katolika, jego wartości, musi być stosunek jego do Kościoła, albowiem pamiętajmy o tem, że bez Kościoła nie mamy przystępu do Boga.

Dzisiaj zaczynają pojawiać się katolicy, którzy obywają się bez pomocy Kościoła. Oni sami z P. Bogiem załatwiają swe porachunki życiowe. A dalej wytworzył się nowy typ katolika, nasz specyalny tak zw. polski katolik, który przedewszystkiem występuje z uprzedzeniem do Rzymu. U nas wysuwa się na pierwszy plan zasada „pierwej Polak— niż katolik“, zasada zła i sprzeczna z ideami Kościoła, na którą Ojciec św. przedemną się żalił.

My czujemy tradycyjnie potrzebę udziału Kościoła. Pragniemy go w święta nasze narodowe, w wielkie rocznice. Ale wtedy wielu z nas wzywa go tylko dla uświetnienia parady, a pozatem się z nim nie liczymy. Nie zapominajmyż, że Kościół ma także władzę, że musi domagać się posłuszeństwa dla swych zasad i idei, a my chcemy aby się tej władzy wyrzekł. Chcemy zepchnąć Kościół do roli starej kuzynki, którą się weneruje, sadza na pierwszem miejscu, ale z której nikt sobie nic nie robi. Wiele na to mamy dowodów.

W walce z katolicyzmem wysunięto jeszcze jednego straszaka: klerykalizm. Wrogowie nasi nie napadając na Kościół chcą poróżnić wiernych z kierownikami duchownymi i w ten sposób Kościół rozbić. Wiedzą gdzie uderzyć, gdyż nasi katolicy boją się nazwy klerykałów. A przecież duchownym o żadną władzę nie chodzi. Powiadam otwarcie, że czasy panowania duchowieństwa w rzeczach świeckich minęły i my do tej władzy się nie rwiemy. Owszem w społeczeństwie, gdzie Bóg będzie panował, my chętnie będziemy sługami. Straszak klerykalizmu dotarł już i do wsi i chłopi wyrzekają się głośno klerykalizmu, nie rozumiejąc podsuwanych im słów.

W odpowiedzi na zarzuty stawiane duchowieństwu z czystem sumieniem powiedzieć możemy, że jest dziś znaczna zmiana na lepsze. Wy, świeccy, macie prawo od kapłanów domagać się doskonałości i świętości, ale uznać musicie, że waszymi kierownikami duchowymi pozostaniemy; tego nie

zmieni i nie wywróci żaden parlament i żadna władza.

Przechodząc następnie do omówienia duchu katolickiego w działaniu politycznem, wskazał mowca, że powinien on czerpać siły w modlitwie i Komunii św. Powinniśmy wyrobić w sobie wytrwałość i umiejętność wybierania pracy.

Po przemówieniu Ks. Biskupa Wałęgi zamknął zjazd krótkiem przemówieniem Hr St. Tarnowski, poczem wszyscy Biskupi udzieli obecnym błogosławieństw arcypasterskich.

Żydowskie kłamstwa.

Dnia 30 lipca br. we wsi Urzejowicach koło Przeworska zaszło co następuje: Dwunastoletnia córka tutejszego gospodarza dworskiego, pędząc krowy na pastwisko, wstąpiła do sklepiku żydowskiego B. Kaltera, by sobie kupić cukierków, gdy otworzyła drzwi ze sklepu prowadzące do izby mieszkalnej zobaczyła dziewczynkę na łóżku leżącą bez ruchu, a około niej kilku żydów. Widok ten podniecił jej wyobraźnię, wiedziała bowiem, że Kalterowie nie mają córeczki. To też opuściwszy sklep, opowiadała na pastwisku innym dzieciom, że widziała martwą dziewczynę, zabitą przez żydów na krew. Wieść ta od dzieci przeszła do starszych. Ci jednakowoż przyjęli ją z widoczną nieufnością, gdyż przez całe popołudnie nie było żadnych objawów niepokoju, nikt domu Kalterów nie nachodził, nikt ich nie napadał. Wieczorem dopiero, gdy gimnazyaliści dawali amatorskie przedstawienie w sali szkolnej, tuż obok Kalterów, opowiadano w przerwach co dziewczę widziało. Po przedstawieniu więc, gdy opuszczono szkołę, małe grupki zatrzymywały się przed domem Kalterów i wtedy niektórzy z swawolnych młodzieży rzucali kamieniami na podwórze i dach Kalterów. Zaraz jednak rozeszli się do domów i na tem się kończy całe zajście.

Tymczasem redakcya „Nowego Wieku“ wysłała do pobliskiego Przeworska swego korespondenta, który stamtąd napisał do owej gazety pełno kłamstw i oszczerstw na lud w Urzejowicach.

Nabreszył ów korespondent żydowski, że wieśniacy tamtejsi zburzyli dom Kalterów, że sklep zrabowano, a mieszkańców na śmierć przestraszono. A to wszystko wierutnem było kłamstwem, bo dom Kalterów stoi, nie wybito w nim ani jednej nawet szyby, z towarów sklepowych nie zabrano ani spilki, a cała rodzina Kalterów zupełnie zdrowa.

Tyle hałasu narobił „Wiek Nowy“ dlatego, że tu chodziło o żydów, a „Wiek Nowy“ jest gazetą żydowską. Zaiste, bez wstydu są ci chrześcijanie, którzy prenumerują tę żydowską szmatę, co tak lud nasz oczernia, i na każdym kroku zwalcza chrześcijaństwo.

Głód w Rosyi.

Mimo uspokajających wiadomości ze strony gazet rosyjskich muszą być wiadomości nadchodzące z okolic dotkniętych nieurodzajem bardzo niepomyślne, skoro rząd sam osobnem pismem zawiadamia gubernatorów, iż możliwy jest w owych okolicach wybuch różnych zaraźliwych chorób z powodu złego odżywiania się ludności.

Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża przygotowuje już oddziały sanitarno żywnościowe i zamierza je niebawem wysłać najpierw do czterech najbardziej nieurodzajem dotkniętych okolic, a mianowicie do obwodów urańskiego, akmolińskiego i turgajskiego, oraz do gubernii orenburskiej.

Najbardziej niepokojące wieści nadchodzą z gubernii orenburskiej. Miejscowy komitet głodowy donosił jeszcze 14 sierpnia, że w jego okręgu nieurodzaj zupełny, że gdzieniegdzie zbiory nie pokryły nawet kosztów zasiewu Równie niepomyślnie brzmią doniesienia z gubernii saratowskiej i samarskiej. Z powiatu troickiego gub. orenburskiej piszą do gazet rosyjskich, że nieurodzaj tam tak wielki, iż nie może iść w porównanie nawet z słynnym nieurodzajem z r. 1891. W gubernii kazańskiej, gdzie zbiory okazały się nawet lepszemi, niż pierwotnie przypuszczano, ludność jest poprostu w rozpaczy, a gubernator miejscowy, jako „najpewniejszy środek“ walki z głodem zalecił wstrzymywanie się od zawierania małżeństw. Spożycie wódki w guberni tei zmniejszyło się dziś już do tego stopnia, że wywołało to nawet pewne niezadowolenie ministerstwa skarbu.

Słowem widmo głodu staje się coraz bardziej oczywistszem. Orenburski gubernialny inspektor weterynaryjny stwierdza, że sam był świadkiem sprzedaży koni po 2 ruble 50 kop. za sztukę, że cielęta sprzedawane są po 40 do 70 kop, za sztukę, a krowy po 10 rubli. Skoro ludność decyduje się na taką sprzedaż mienia swego, dowód to najlepszy, że głód nie za górami. A mimo to w społeczeństwie rosyjskim nic się nie robi, aby tym biedakom przyjść w pomoc, a rząd też nic nie robi, aby kraj uwolnić od tych trapiących go bolączek,

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Kuracja Ojca św. Lekarze przyboczni zalecili Ojcu św. kurację marienbadzką, to też z Marienbadu (w Czechach) wysyłany jest obecnie codziennie transport wody ze źródła Kreuzbrunnen, w opakowaniu specyalnem, tak, że woda przybywa do Rzymu w stanie zupełnie świeżym. Również odchodzi codziennie w syfonach metalowych transport wodz kąpielowej, zawierającej kwas węglowy,

Pogorszenie w zdrowiu Ojca św. Donoszą do gazet, że Ojciec św. znowu chory. Oba kolana lekko obrzękły.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska: Instytucyę kanoniczną na probostwo w Belechowie otrzymał X. Stanisław Stasiński, proboszcz w Bursztynie. — Administratorem parafii w Radziechowie mianowany X. Leopold Klementowski tamtejszy kooperator.

Konkurs na probostwo w Radziechowie rozpisano z terminem do 20 września br.

Zmarł X. Bartłomiej Krauzowicz, kapelan SS. Miłosierdzia w Maryampolu w 65 roku życia, a 42 kapłaństwa R. i. p.

Dyecezya przemyska. Odznaczeni kanonicką oznaką: X. Tomasz Szurek, proboszcz w Pnikucie: X. Stanisław Kotyrba, katecheta szkoły żeńskiej w Krośnie, X. Leopold Turzyński, dyrektor chóru katedralnego i szkoły organistów, profesor śpiewu gregoryańskiego w Seminaryum duchownem i katecheta szkoły imienia Sienkiewicza.

Prezentę na nowo utworzone probostwo w Olszynach otrzymał X. Józef Łania, wikary w Ołpinach.

Zamianowany tajnym Podkomorzym Ojca św. X. Herman Kulisz, radca szkolny, wicemarszałek pow. Samborskiego.

Nowowyświęcony X. Stanisław Warchoł, przeznaczony do Grodziska zamiast do Majdanu. — Zmarł X. Jan Kisielewicz, proboszcz w Wołczy, dziekan drohobycki, w 63 roku życia a 35 kapłaństwa. R. i. p.

Prześladowanie katolików pod Moskalem. Gubernator płocki zawiadomił jedyny klasztor OO. Karmelitów w Oborach, że zabranin im spełniania wszelkich obowiązków religijnych w obcych parafiach, tj głoszenia kazań, słuchania spowiedzi, odprawiania Mszy św. itd. a nawet w razie potrzeby udawania się do chorych z ostatnimi Sakramentami, bez otrzymania na to za każdym razem specyalnego zezwolenia gubernatora.

Należy nadmienić, iż mieszkańcy wsi Obór, gdzie się klasztor OO. Karmelitów znajduje, mają do najbliższego kościoła parafialnego Róże, z górą pięć wiorst, najfatalniejszej gliniastej drogi, wśród gór i wąwozów, trudnej bardzo do przebycia, szczególniej na jesieni i wiosnę, gdy najwięcej osób podlega różnym chorobom, częste niebezpiecznym, wymagającym rychłej pomocy duchownej kapłana. Teraz więc i tej ostatniej pociechy religijnej będą ci biedacy pozbawieni w skutek barbarzyńskiego rozporządzenia gubernatora.

Nowiny.

Przypomnienie i prośba. Jeszcze są tacy Czytelnicy, którzy nie zapłacili dotąd prenumeraty na drugie półrocze, a niektórzy biorą pismo od początku roku i jeszcze nic nie zapłacili.

Otóż jednych i drugich usilnie prosimy, aby wnet zaległą prenumeratę uiścili, w przeciwnym bowiem razie wstrzymamy takim krzywdzicielom dalszą wysyłkę pisma.

Nazywamy krzywdzicielami tych, co pismo biorą, czytają, a nie płacą, bo rzeczywiście tacy krzywdzą nas i szkodzą pismu, utrudniają mu byt, a dziś każdy katolik nie krzywdzić, ale dopomagać winien pismom katolickim, bo to jest ważniejszym obowiązkiem, jak orzekli Papieże, niż budowanie kościołów.

Przestroga dla rolników. Austryackie ministerstwo rolnictwa przestrzega gospodarzy przed pozbywaniem się bydła za bezcen. Takie forsowne sprzedaże bydła nietylko muszą chwilowo sytuacyę pogorszyć, lecz wywołują także poważne obawy na przyszłość. Popłoch taki wcale nie jest usprawiedliwiony. Wszędzie jest jeszcze dość paszy, aby bydło przekarmić do zimy. Aż do nastani a zimy zaś akcya pomocnicza w sprawie środków paszy, wdrożona przez ministerstwo rolnictwa, zabezpieczy dostarczenie siana, słomy i paszy posilnej dla okolic dotkniętych brakiem paszy.

Złodziej-listonosz. W Jaremczu aresztowano żyda Peretza Schaffera listonosza, wskutek doniesienia, że giną polecone listy. Przeprowadzono więc w nocy w mieszkaniu Schaffera rewizyę, która wydała niespodziane wyniki. Znaleziono około 300 listów skradzionych przy wypróżnianiu na poczcie skrzynek, oraz znaczny zapas odlepianych marek pocztowych.

Rewizyę utrudniały tłumy żydów, które zebrały się przed domem, w którym jest bóżnica i w którym mieszkał Schaffer. Matkę złodzieja wyłapano, jak usiłowała ukryć pod kaftanikiem kilkadziesiąt listów, a siostra złodzieja wyrzuciła paczkę listów z oddartemi markami. Znaleziono również listy w kominie.

Pieniądze z listów poleconych wybierał Schaffer w ten sposób, że wieczorem po nadejściu pociągu wykradał listy i zanosił je do domu, gdzie przedrowadzał rewizyę ich zawartości. Po wyjęciu pieniędzy, koperty

zalepiał i wcześnie rano znowu przynosił listy do urzędu pocztowego. Aby jednak usunąć od siebie wszelkie podejrzenie, wykradał zawsze listy, należące do rejonu doręczeń drugiego listonosza, Kłosińskiego, który wskutek tego łatwo bardzo, a zupełniewinnie, mógł się dostać do więzienia.

Dochodzenie wykryło także, że Schaffer ubiegłego roku popełniał jako listonosz kradzieże w urzędzie pocztowym w Dorze, jednakże tam go na gorącym uczynku nie przyłapano. Schafferowi pomagał w kradzieżach brat jego Chaim, który obawiając się kary uciekł wczas do Ameryki.

Ofiara wódki. Z Liska donoszą: Parobek z obszaru dworskiego w Chrewcie, Stefan Dunak, nosił w towarzystwie dwóch innych belki z Rosochatego do tartaku w Chrewcie. Po drodze wypiwszy kilka kieliszków wódki, upił się do tego stopnia, że wsiadłszy na wóz, stracił równowagę i dostał się pod przednie koła, które przeszedłszy przez niego, zmiażdżały mu wnętrzności i spowodowały pęknięcie wątroby. W pół godziny po wypadku Dunek zakończył życie.

Wędrujący piorun. W powiecie brodzkim w miejscowości Sznyrów szalała dnia 29 sierpnia straszna burza, połączona z błyskawicami i grzmotami. W czasie burzy, pewna wieśniaczka otworzyła drzwi domu, aby wylać pomyje z szaflika. W tej chwili uderzył piorun w szaflik, niszcząc go doszczętnie, zostawiając w ręce struchlałej wieśniaczni tylko ucho z naczynia. Wieśniaczce samej się nie stało. Piorun następnie wpadł do izby przez drzwi, gdzie przelatując wywołał u jednego wieśniaka paraliż nóg, a jedną kobietę pozbawił słuchu, poczem kominę wyleciał w atmosferę.

Straszny wypadek.

Pod Miłosną koło Warszawy odbywały się 30 sierpnia ćwiczenia rosyjskiej artyleryi. Po polu, w przerwie w strzelaniu kręciło się kilkunastu wieśniaków, wieśniaczek i dzieci, zajętych zbieraniem odłamków wystrzelonych pocisków armatnich. Byli oni wynajęci przez przedsiębiorcę, który za opłatą rocznego czynszu na rzecz sztabu, korzysta z prawa zbierania odłamków pocisków wystrzelonych oraz kul, które w ogólnem obliczeniu przedstawiają poważną wartość. Wśród zbieraczy znajdowali się mieszkańcy okolicznych wiosek, Leśkowizny, Iwanówki i Ostrowika.

Zbieracze ci zazwyczaj zaraz po umilknięciu armat podążali na pole, aby szukać resztek narzędzi śmiercionośnych. Duża ilość odłamków, zwłaszcza kul ze szrapneli, leży na wierzchu, pociski zaś dział fortecznych są zazwyczaj zaryte w ziemi i poszukiwacze muszą kopać nader często doły głębokie, chcąc wyzbierać roztrzaskane kawały żelaza.

Strzelanie odbywa się na dwie zmiany: pierwsza dzienna trwa od rana do 5 po południu, druga zaś rozpoczyna się o godzinie 9 wieczór. W tygodniu końcowym sierpnia strzelała tylko jedna zmiana dzienna, „zbieracze" więc, sądząc, że w ową środę, strzelaniny wieczornej nie będzie, rozpocząwszy poszukiwania popołudniu, pracowali jeszcze o zmroku.

Nagle na krótko przed godziną 9, konni dozorcy świadomi, że strzelanie rozpocznie się niebawem, zataczając koła nawoływali zbierających do odwrotu. Ale zanim gromadka zbieraczy, złożona z kilkunastu osób, zdołała wydostać się poza linię strzałów, w powietrzu rozległ się huk armatni. W obawie, że nie zdążą w porę się usunąć z niebezpiecznego terenu, zbieracze owi ukryli się w pobliskim „blindażu", t. j. w dole ziemnym, oszalowanym deskami, z dość wysokim nasypem. „Blindaż" taki służy za schronienie żołnierzom, obserwującym skuteczność strzałów, oraz jako skład różnych narzędzi pomocniczych; kulom dział polowych, a więc mniejszego kalibru, może on stawić opór skuteczny, natomiast nie jest w możności oprzeć się ciężkim pociskom dział fortecznych.

A właśnie, w ten dzień, gdy zbieracze obojga płci w liczbie szesnastu skryli się w blindażu, waliły działa forteczne -- i jeden z pocisków uderzył w ten blindaż.

Moment ten, według opowiadania jednego z szczęśliwie ocalonych, był okropny dla przebywających w kryjówce: trzask desek, huk walącego się piasku, krzyk i jęki ludzi — wszystko to wytworzyło straszną chwilę, niemożliwą do opowiedzenia. Gdy linię dział zawiadomiono telefonicznie o tym okropnym wypadku, niezwłoczie strzały umilkły i przystąpiono do akcyi ratunkowej

Z pod szczątków blindażu wydobyto zwłoki 16-letniej Maryanny Rudnikówny i 15 letniej Michaliny Wirczakówny, strasznie oszpecone; miały one poodrywane ręce i nogi oraz poszarpane wnętrzności. Nadto ciężko rannych: 77 letnią Teklę Grzybowską, 20-letnią Zofię Wasową (zamężną siostrę Rudnikówny) i 20 letniego Antoniego Guniewskiego; wszystkich powyższych rany są tak wielkie, że utrzymanie ich przy życiu zdaje się być niemożliwe. Za szczęśliwie ocalonych uważać należy: Franciszkę Malinowską, liczącą 10 lat, i Antoniego Jarosiewiczą 21 lat, którzy doznali lekkich obrażeń.

Rannych przewieziono do Warszawy, i rozpoczęto w tej sprawie śledztwo.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Do ziemi ojczystej.

Lubię cię, ziemio nasza kochana,
W zimie, całunem białym zasłana,
Te swojkie pola, łąki i lasy,
W lecie tak śliczne, tak pełne krasy.

Lubię te wioski nasze ubogie,
Te chąty niskie, tak sercu drogie,
I ten lud wiejski, prosty, uczciwy,
Choć nie bogaty, ale szczęśliwy.

Lubię tę mowę ludu naszego,
Nie wyuczoną, z serca szczerego,
Te proste piosnki, baśnie, podania,
Pewne tęsknoty, smutku kochania.

Bo wszystko—swojskie i takie drogie
Czy to bogate, czy też ubogie!
I w każdym kraju, na całej ziemi
Nie jest tak dobrze, jak między swymi.

Do czego dążą żydzi?

(Dokończenie).

Wszelkie nawet najwyższe stanowiska rządowe i społeczne powinny być dla nas dostępne, lecz tylko te, które przynoszą ze sobą cześć, władzę, przywileje, zyski, albowiem te posady, których udziałem jest wiedza i praca, a mierne wynagrodzenie, mogą zostawać przy chrześcijanach.

Aby zdobyć najwyższe w każdem państwie urzędy, musimy specyalnie studyować prawo; kruczki, stosowane przez wielu prawników, szczególnie adwokatow, powinniśmy znać dokładnie, aby je można było stosować z korzyścią dla siebie. Przy naszym sprycie wrodzonym i naszej giętkości łatwo to potrafimy. Prawo i dlatego powinniśmy studyować, iż da nam możność umiejętnego a zręcznego obchodzenia przepisów nietylko przeciwko nam wymierzonych, lecz chociażby tylko dla nas niedogodnych. Jak to łatwo będzie wtedy wprowadzać rozmaite inowacye, rozmaite prawa, korzystne dla nas, a wymierzone przeciwko naszym śmiertelnym wrogom — chrześcijanom.

Rzeczą jest oczywistą, iż powinniśmy ująć w swe ręce ministerya najważniejsze, a więc: oświaty publicznej, skarbu, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Gdy posiędziemy te cztery ministerya, będziemy panami wszechwładnymi.

Powinniśmy też pamiętać o medycynie: wszak wtedy życie i zdrowie wrogów będziemy posiadali w swych rękach; wszak będziemy znali wtedy najgłębsze tajemnice rodzinne i osobiste, nie wyłączając sfer rządowych i ludzi najbogatszych. Da to nam możność, osiągania zysków kolosalnych i olbrzymio powiększy nasze wpływy, naszą władzę.

Ale niedość na tem, obok prawa i medycyny, poznajmy gruntownie nauki społeczne i ekonomiczne; przy ich pomocy wywołać zawsze potrafimy przy swym sprycie wrodzonym zamieszanie i przewrót w głowach ludzi, stojących na czele władzy, najczęściej niezbyt wykształconych, niepewnych siebie, idących po omacku.

Nie poprzestańmy jednak na tem i nie zapominajmy, że potęgą olbrzymią jest dziś prasa! Przy pomocy złota i przebiegłości wrodzonej łatwo ją opanujemy; mając prasę w swych rękach, będziemy mogli urabiać opinię publiczną w kierunku dla nas pożądanym, zmienić, przeobrazić poglądy i pojęcia dotychczasowe w zakresie n. p. moralności, spraw religijnych i wszelkich wogóle kulturalnych.

Ująwszy całkowicie w swe ręce prasę, szczególnie codzienną, powinniśmy nią tak kierować, aby służyła wyłącznie

dla naszych celów i zadań. Osiągnęliśmy to częściowo i dużo organów codziennych jest już w rękach ludzi naszych; nie zatrzymujmy się jednak w połowie drogi i zawładnijmy jak najprędzej całą prasą codzienną, wszystkiemi bez wyjątku jej organami we wszystkich krajach i miastach. Łatwo wtedy grzech dotychczasowy wyniesiemy do potęgi cnoty, zbrodnię dzisiejszą zmusimy do poczytywania za czyn chwalebny, wszystko zaś to, co, nakazywali nam inni dla własnej korzyści, zwać cnotą, zaliczymy do postępków nagannych, występnych, karygodnych.

Niechże to wszystko dobrze zapamięta i uważa za swój obowiązek każdy wierny syn Izraela.

Względem siebie samych powinniśmy postępować zupełnie inaczej; wzajemnie się bronić zawsze i wszędzie, wzajemnie sobie dopomagać. Gdy komukolwiek z naszych noga się poślizgnie, spieszmy wszyscy go ratować; gdy kogo z naszych pociągną przed sąd chrześcijański za to, co w tym lub innym kraju uważane jest za przestępstwo, stańmy wszyscy w jego obronie, dajmy mu świadectwo jak najlepsze, uratujmy go od kary; wyjątek trzeba uczynić jedynie wtedy, gdy ktoś wykroczył przeciwko prawom, uznawanym przez nasz naród; takiego bezwzględnie należy potępiać, ba nawet zabić.

Posiadamy jeszcze i taki atut w swem ręku: doskonale umiemy gardłować. Możemy zawsze i wszędzie poprowadzić za sobą, zdobyć tłumy, głupie masy chrześcijańskie, oślepić je, przeistoczyć, otumanić. Tem właśnie atut powinien znakomicie dopomódz, przy udziale naturalnie złota i prasy, do zdobycia naszych celów“.

—

Takie są zamiary i dążenią żydów. Gdy się dziś rozejrzymy po świecie, czyż nie widzimy, że żydzi już niedaleko są od swego celu?

Cały handel, fabryki, ziemię starają się owładnąć i już w wielkiej części owładnęli. Żydzi są przeważnie adwokatami, lekarzami, uczonymi; oni to rządzą w lożach masońskich i zioną nienawiścią do chrześcijaństwa. Obalają rządy chrześcijańskie, jak we Francyi, Portugalii, Włoszech, ich wpływ jest potężny.

Owładnęli giełdą i wszystkimi kapitałami, a rządy i cały przemysł z nimi muszą się liczyć. Większa część prasy jest w ich ręku i pod płaszczykiem neutralności sieją nienawiść do Kościoła chrześcijańskiego, demoralizując całe społeczeństwa.

Oby narody chrześcijańskie nie poznały zapózno, że największe niebezpieczeństwo grozi im od żydów i nie usypiały swej energii i nie ustawały w pracy nad swoim zagrożonym bytem i zagrożoną wiarą.

Kazimierz Wielki.

(Opowiadanie historyczne).

Leksa Wiaduch.

Od wstąpienia na tron króla Kazimierza minęło lat kilka. Na Prądniku pod Krakowem siedział naówczas zdawna osiadły kmieć, któremu na imię było Leksa; ludzie dodali mu przezwisko Wiaduch, co miało oznaczać, że że Leksa ów wiele znał, wiele wiedział i w kaszy się zjeść nie dał.

Mimo, że był bardzo zamożnym, do szczytów się żadnych nie piął, ani się ziemianinem zwał; owszem, z rodzajem dumy powtarzał, że z dziada pradziada kmieciem jest. I nosił się tak, aby nikt omylić się nie mógł, a nie wziął go za kogo innego, niż był — więc i czapkę miał pospolitego kroju i sukmanę taką, jakie prosty lud nosił i miasto oręża— kij z obuszkiem.

Postać jego niewiele była obiecująca. Mały, krępy, gruby, twarz miał szeroką, płaską, pomarszczoną, a ogorzałą — ale przy całej brzydocie tej rozum tryskał mu z oczu. Wiaduch nigdy się niczego nie uczył, całą mądrość swą wziął, jak powiadał — z lasu... a w istocie z ust

ludzi tych, którym ją dziadowie i pradziadowie przekazywali. Nikt nad niego nie znał lepiej wszystkich starych ziemi obyczajów, podań, pieśni i praw, które niepisane pokolenia pokoleniom podawały. Zaszła-li jaka w czem wątpliwość, zaraz się do Wiaducha odwoływano, a skoro on słowo rzekł, nie pytano już innych, nikt się nie spierał.

W chacie było dostatnio, ale Łeksa pilno strzegł, aby nad chłopską potrzebę nic tu nie weszło; a z pozoru wyglądała tak biednie, iż nikt, patrząc na chatę ową, rzeczywistego dobrobytu gospodarza po niej by się nie domyślił. Wiaduch mawiał chytrze, że dla pięknych skórek zwierza zabijają i kto mądry, ten się z tem, co ma, nie chwali.

Żonę jego, niemłodą już niewiastę, którą sobie dobrał do pary rozumnie— choć na imię jej było Maruchna, to jest Marya — że się stała na starość gderliwą, opryskliwą, a bardzo zabiegłą gospodynią — przezywano Garuśnicą. Wiaduch ustawicznie się z nią o coś spierał, kłócili się często, niemniej kochali się bardzo i żyć bez siebie nie mogli.

Starym dwojgu dał Pan Bóg najprzód syna, którego proboszcz, że się jesienią urodził, ochrzcił Marcinem. Za młodu wabiono go Cinkiem, ale z czasem, ponieważ hożym był, a dorodnym, bo się jakoś w ojca nie wdał, nazwali ludzie Ciarachem — i przylgnęło to do niego.

O wiele młodszą córkę, śliczne dziewczę, tyle tylko, że niebardzo wyrosłe i silne, nad czem matka mocno bolała, nazywano Bogną. Ale, jak to po wsiach naszych jest prawie do dziś dnia we zwyczaju, a dawniej bywało i po szlacheckich dworach, że ludzie ludziom przyczepiali jakieś imioniska przydatkowe — wołali też niektórzy na Bognę Gierka.

Wiaduch, ponieważ gospodarstwo miał znaczne i samby mu z synem nie podołał, choć oba pracowali pilnie od rana do nocy, trzymał parobka, który się zwał Wąż, a którego podobno był sobie kupił u żyda; — obchodził się z nim jednak tak, jakby niewolnikiem nie był. W owe czasy niewolnych ludzi, takich co z jeńców wojennych i takich, co za dług w niewolę popadli, było na świecie wielu; stary wszakże ten dziwak powiadał, że przecie jak wół wołu, tak człowiek człowieka kupować nie może.

Pomimo to, Wiaduch, karmiąc dobrze swego parobka, pilnował go ostro i wypoczynku nie dawał. Miał on takie swoje różne na wszystko pogadanki, więc gdy o robotę szło, powtarzał:

— Jeść chcesz — prawda? no, to pracować musisz. Jak ci się odechce jeść, spoczniesz sobie.

Temi pogadankami słynął kmieć ów, a język miał tak wyprawny, że czy duchownemu, czy kasztelanowi, czy wojewodzie, gotów był powiedzieć to samo, co i chłopu.

Gdy się go pytano, czy się też kogo boi? — odpowiadał: — a jużci Pana Boga.

Wiaduch siedział na kilku łanach ziemi, która, jak on twierdził, od wieków do rodu jego należała; ale Neorża, Wojewoda Sandomierski, do szczytu (herbu) Toporczyków należący, który w sąsiedztwie ziemie swoje posiadał, utrzymywał, że łany te jego były własnością i że puszczone są tylko kmieciowi za pewną opłatą i za pewne posługi.

Wszystko to razem wzięte niewiele snać stanowiło, skoro Wiaduch, mimo, że ziemię miał za swoją, — Neorży coś dawał i do sądu z nim nie szedł.

Mógł był sobie łatwo znaleźć gdzieindziej roli, bądź wyrobionej, bądź zarosłej, ileby chciał, z wolą na lat kilka lub kilkanaście — ale mu żal było pracy tu włożonej, chaty ojcowskiej, do której nawykł: więc, choć Neorży nie lubił, z miejsca się nie ruszał.

Toporczyka samego rzadko widywał, słyszał o nim wiele, znał go dobrze, ale spotkania z nim unikał — z urzędnikami zaś jego, sołtysem i włodarzem radzić sobie umiał i tak się to wlekło.

Pewnego jesiennego wieczora, gdy Wiaduch z pługiem powracał do domu, syna i parobka mając przy sobie, ujrzał na drodze mężczyznę dorodnego, który konia kulejącego za sobą prowadził. Ubrany był tak, jak się wówczas nosili dostatni ziemianie, a z przyborów widać było, że z łowów powracał.

Piękny był to rycerz! Słusznego wzrostu, dorodnych kształtów, w pełni sił i zdrowia, z twarzą o rysach szlachetnych, której jakiś obłoczek smutku dodawał uroku... Miał w sobie majestat pański bez dumy, osłodzony dobrocią wielką.

Ubrany jak na łowy, z trąbką przez ramię przewieszoną, w czapeczce aksamitnej na głowie, w sukni opiętej w płaszczyku, z mieczykiem u pasa, stał, wziąwszy się w boki.

Zmęczonym był, a i koń ledwie stąpał, — więc zatrzymał się we wrotach miarkując widocznie, czyby tu nie znalazł chwilowego przytułku.

Z pierwszego rzutu oka podobał się Leksie, który, gdy kto w nim na wejrzenie wstręt obudzał, nie spieszył nigdy ku niemu.

— Hej! głodny jestem i znużony — odezwał się stojący za płotem mężczyzna — nie dalibyście mi spocząć i zjeść cokolwiek? Zapłacę dobrze.

Wiaduch przybliżył się, jak należało z pozdrowieniem do nieznajomego, a że dnia tego wesołym się czuł, więc uprzejmie rzekł:

— I bez zapłaty człek człeka głodnego od progu nie odpycha przecie; ale miłościwy panie, wy, jak to z sukni widzę i z twarzy, ani w chacie dymnej odpoczywać, ani z glinianej misy drewnianą łyżką jadać nie zwykliście...

— Ho! ho! — roześmiał się serdecznie podróżny — głód nie pyta misy, a zmęczenie posłania!

Wiaduch zwrócił się do Garownicy, która we drzwiach chałupy się ukazała.

— A no, babo! patrz, abyś wstydu nie miała! — Znajdziesz tam co dla takiego władyki do zjedzenia?

O ile Wiaduch zwykł był ze swą zamożnością się taić, o tyle żona jego lubiła się z nią popisywać — przytem i na przekór staremu rada czasem była coś zrobić.

— Ale, ale — odrzekła — nie ogaduj własnej chaty... Ja się nie powstydzę, choć sam Neorża na wieczerzę się wprosił.

Usłyszawszy nazwisko to, podróżny spytał.

— Neorża? a skądże wy go znacie?

— Jak go znać nie mam — odparł Leksa — przecież on uparcie chce moim panem się zwać, kiedym kmieć wolny jest — a no, trudno mu wojnę wypowiadać.

To mówiąc, stary wrota otwierał i gościa w podwórko wprowadzał. Ciarach zaraz konia wziął, bo mu żal się zrobiło pięknej szkapy, jakiej podobnej w życiu w ręku nie miał, za chorą nogę ujął i począł się kopytu przypatrywać. Po krótkiem badaniu, wbity w nią cierń ostry zręcznie dobył, wołając wesoło.

— Nic mu nie będzie, tylko tłustością zalać trzeba!

Z ciekawością się temu przypatrując, podróżny uprzejmie dziękował...

— Bóg zapłać. Koń mi bardzo jest miłym, i nie radem był widzieć go kaleką.

Szli tedy do izby, ale bardzo powoli przystawając, gdyż nieznajomy z niezmiernem zajęciem przyglądał się wszystkiemu, jakby po raz piewszy w życiu na wsi się znajdował. Wszedłszy do mieszkania, znów się dokoła rozpatrywał... Leksa z oka go nie spuszczał, rad przeniknąc, co za jednego w gościnie ma.

Podróżny, skinąwszy głową gospodarzowi, który go za stołem posadził, z uśmiechem na ustach wziął się jakoś niezgrabnie do ukrajania sobie chłeba kawałka — i solą takowy posypawszy, chciwie zajadać począł.

Wiaduchowi zdawało się, gdy chleb krajał, jak gdyby to po raz pierwszy w życiu czynił...

— Nie rozkazując wam, jeżeli łaska — zagadnął grzecznie gospodarz — zdaleka miłościwy pan?

— Od Krakowa...

— Pewnie jesteście ziemianin tuteczny?

— Nie — głową potrząsając, odrzekł.

Zdziwił się Leksa i pomyślał, że chyba jakiegoś urzędnika ma przed sobą.

— Jušci nie mieszczanin jesteście, bo to zaraz widać — nastawał dalej Leksa.

— No — zaśmiał się badany — nie

jestem ci prawda mieszczaninem, ale niemniej od miasta jestem.

Powiedzieć oczywiście nie chciał, kto był — stary dał mu pokój.

— A wam jak się tu dzieje w tej waszej zagrodzie? — spytał — ciężarów dużo macie? płacicie co Neorży? To człek żądny grosza.

— Znacie go widzę, miłościwy panie!— zawołał śmiejąc się Wiaduch — albo to który z nich inny? Każdy by wziął, czego sam nie zapracował — i nie dziw, potrzeba im dużo... A z czegoby te szaty mieli piękne, i klejnoty, i dobre jadło, i napitek zamorski!

Słuchał z ciekawością podróżny, o chlebie zapominając, a usta mu się do uśmiechu składały.

— Was jak mianują, gospodarzu?

— Mnie Leksą ochrzczono, a niepoczciwe ludziska przezwali w dodatku Wiaduchem.

— Gospodarka dobrze idzie?

— A no, to idzie, to kuleje — różnie bywa. Pracować trzeba, bo człowiek nietylko na siebie i na dzieci, ale na grad, na burzę, na złodzieja zarobić musi — a no i na pana Neorżę... wszyscy z nas żyją.

— Że tak jest, stary, prawda; zważ jednak, że kiedy wy lejecie pot—tamci leją krew. .

— Krew! krew nieraz i nasza się przelewała — ale trudno, skoro Pan Bóg taki porządek ustanowił, nie nam go zmieniać.

— Przecie chleb macie? — pytał dalej ciekawy gość, przypatrując się, jak Bogna ustawiała przed nim na stole mleko zsiadłe, ser, śmietanę, miód w plastrach, a matka około ognia i garnków się krzątała.

— Bywają i głodne lata — westchnął kmięć. — U mnie to tam trochę ziarna zawsze z zapasie się znajdzie, ale drudzy czasem na przednowku z głodu mrą... więc który Boga w sercu nie ma, rozbijać idzie...

Zaśmiał się podróżny i dodał butnie:

— Co dziwnego! — rycerze często nie z głodu, a ze swawoli po gościńcach rozbijają!

Śmiałe to powiedzenie zdawało się dziwić gospodarza i pomyślał w duchu: juści chyba sam on do rycerstwa nie należy, kiedy się tak o niem odzywa.

— Możnym dziwować się niema co, panie miłościwy; wszak ci to z przeproszeniem i bydlę, jak się dobrze naje, to bryka. A im w tem tu naszem królestwie nieźle się dzieje... choć ponoś nie inaczej jest i gdzieindziej na świecie.

— Istotnie, w innych ziemiach toż samo, lub o wiele gorzej...

— Ojcowie powiadali, że nie zawsze tak bywało, że były czasy, w których wszyscy jednacy byli, potem się odmieniło, a popsuło, dziś kmieć na pół niewolnym został.

— Ależ! kto wolen był, ten wolen jest! — z naciskiem rzekł podróżny — tylko widzicie, dla tych, co się z nieprzyjacioły borykają, musi ktoś przecie chleba przysposobić doma... Takich zaś którzy się w bojach odznaczą, jak nie ma wyróżnić i obdarzyć król? Nie każdy z obowiązku mężnym się okazać pragnie, wielu czyni to właśnie z chęci wywyższenia się...

Wiaduch głową pokręcił:

— Siłaby o tem mówić...

— Mówcie, proszę, rad posłucham. Sądziłem, że kmieciowi u nas tak źle nie jest...

Popatrzył gościowi w oczy Leksa i poufale rzekł:

— A dlaczegóż to u nas za kmiecia zabitego płaci się grzywien sześć, a za ziemianina sześćdziesiąt?

— Prawda — ale od czegóż macie sądy — czemu u sędziów nie szukacie sprawiedliwości?

— Bo jej w nich ciężko znaleźć... Niby sędziowie to się na możnych nie oglądają...

— Więc gdyby się kmieciom na sądach krzywda działa, mogą oni wprost do króla ze skargą iść... Wszak on jest w całem państwie sędzią najwyższym.

— Boże uchowaj, miłościwy panie! a nuż by król przez nieświadomość osądził źle — naganić go się nie godzi — i wtedy co? ze sprawą chyba do Boga!

— Nie bardzo, widzę, królowi ufacie?

Pytanie to przeraziło nieco kmiecia — namyślał się, zanim odpowiedział.

— Król! król! — ma on o czem innem myśleć, nie o nas...

Wtem Garuśnica zaczęła podawać jadło, a że i piwo mieli nie kwaśne, więc Bogna dzban pełen postawiła przed nich i kubek drewniany — a wybrała najładniejszy, nowiutki, świeżo wystrugany, z obwódką pąsową.

Zabrał się podróżny do tych chłopskich przysmaków, uśmiechając się sam do siebie, jakby je po raz pierwszy kosztował... smakowały mu wyśmienicie... Wiaduch też, miskę sobie na kolanach postawiwszy, zajadać począł.

— Opowiadajcie mi, proszę, jeszcze co o kmiecym stanie i o dolegliwościach jego: dobrze to wiedzieć, aby radzić temu.

— Wiedzieć, jak wiedzieć, ale co poradzić — ani sam król nie potrafi...

— Ani król? — zdziwiony pochwycił gość, jeść przestając, w mówiącego wpatrzony. — A to dlaczego? wszak siłę ma, wolę ma!

— Nibyć ma — jeno rycerstwa oszczędzać musi — a ziemian nie drażnić. On im panuje, a oni go trzymają — z poza szczytów kmiecia nie widać.

— A no, w tem racya wasza, że król rycerstwa oszczędzać trochę musi, bo jakożeście przyznali sami, kmiecie przelewają krew kiedy niekiedy, — a rycerstwo musi karku nadstawić na każde króla zawołanie, na każdą kraju potrzebę... Niemniej król wszystkim zarówno panem jest — tak szczytom, jak i kmieciom.

— Ono się tak niby zwie, ale w rzeczy kmieć służy wszystkim, a nim się opiekuje jeno Bóg!

— To się przynajmniej na opiekuna uskarżać nie możecie — zawołał żartobliwie gość — szkoda tylko, że daleko a wysoko do niego... Króla zaś widocznie nie lubicie i zaufania doń nie macie...

Spoważniała twarz Wiaducha, chwilę pomyślawszy, zaczął mówić zwolna.

— Złego on nam nie zrobił nic; myślę, że dobrzeby czynić chciał, a ino nie łacno mu... Nieboszczyka starego Łokcia tośmy znali, młodego trudno obaczyć. Tamten dobry był... on i z prostym kmieciem, jak z człowiekiem, się rozgadał. Tąmtego myśmz lubili i ratowali nieraz w ciągłych bojach; różnie z nim bywało, więc gdy opuszczony po kraju się błąkał, kmiecie chwytali broń i za nim szli.

Lekki rumieniec wystąpił na twarz podróżnego.

— I syn jego o was myśli i pamięta — ufajcie mu też — wyszeptał, wspierając na ręku pełne zadumy czoło...

— W starym, jakby ojca i brata myśmy czuli. Łoktek umiał być dla rycerstwa surowym, a dla nas dobrym. Pan Bóg mu to wynagrodzi...

Gość, piwa dopiwszy, z ławy powstał, poruszony i przejęty dziwnie. Obejrzał się, zapadał mrok.

— Bóg zapłać gospodarzu! Bóg zapłać gosposiu i wam! — to mówiąc, sięgnął do kalety.

Wiaduch się namarszczył,

— Krzywdy mi nie czyńcie — spokojnie rzekł — za gościnę nikt nie bierze zapłaty...

— Dlaczego?

— Po starym obyczaju nie godzi się... chata nie gospoda... Krzywdy mi nie czyńcie,

Gość stał zakłopotany — po chwili namysłu, pierścień z palca zdjąwszy, skinął na Bognę, która zamiast się zbliżyć, w kąt najciaśniejszy skryła się przestraszona.

— Chciałbym choć dziecku waszemu pamiątke zostawić, niechby miała na zrękowiny, gdy za mąż iść będzie... — I pierścień świecący dużem okiem na stole położył, — następnie wszystkim uprzejmie się skłonił i z izby wyszedł. Wiaduch podążył za nim.

Ciarach skoczył po konia. Napojony i wypoczęty nieco, choć nakuliwał, daleko był raźniejszy. Podrózny dziękował, na koń raźno wsiadł i skłoniwszy się raz jeszcze, odjechał. Wkrótce za zaroślami z oczu zniknął.

Gdy Wiaduch do izby powrócił, zastał wszystkich zapatrzonych w klejnot kosztowny; nie mogli mu się na-

dziwić, ani nacieszyć nim. Stary tylko stał mocno zadumany.

Wtem od drogi dały się słyszeć krzyki, hukania i nawoływania... Wypadli wszyscy na podwórko... za wrotami ujrzeli jakichś jezdnych, z których pierwszy z brzega zawołał:

— Sam tu!

— A czego chcecie? — odezwał się Ciarach.

— Jechał kto tą drogą?

— Mało kto tędy jeździ.

— A no, dziś, oto teraz niedawno, nie widzieliście nikogo?

— A kogoż wam potrzeba? — podchodząc, pytał Wiaduch, chłopskim zwyczajem na pytanie odpowiadając pytaniem...

Jeźdzcy parsknęli śmiechem.

— Pan tędy jechał jaki?

— Jechał.

— Na jakim koniu?

Ciarach maść im i pięność powierzchowca opisał.

Wnet więc podniosły się wołania — to on! to on!

— Jechał tędy będzie temu dobra godzina, a że konia zranionego w nogę miał, u nas i posilił się nieco. Daliśmy mu, na co nas stać było.

— Zdrów-że był — nic mu?

— Jako i wy wszyscy i wesół — jeno mi nie chciał powiedzieć, kto on. Ulitowalibyście się mej ciekawości, a wymieniliście nazwisko jego.

— Ech! szczęśliwyś ty, chłopie, szczęśliwy! ani się ty domyślasz, kogoś w chacie podejmował! Panowie zazdrościć ci będą... tyś króla miał! — Król Kazimierz u ciebie był! — krzyknął jeden i jak prędko przypadli, tak jeszcze prędzej pognali.

Wiaduch z synem stali w osłupieniu. Kmieć się zafrasował, pięści zacisnął, czoło namarszczył.

— To się też odemnie nasłuchał! — szepnął sam do siebie.

Tymczasem Ciarach i Bagna biegli do matki, wołając — król! król! — Parobek Wąz za głowę się trzymał — powstała wrzawa i trwoga...

— Aby się choć nie rozsierdził na mnie — mówił półgłosem Wiaduch — bo ze mnie ciągnął, com na duszy miał. Wola Boska! — co ma być, to będzie.

Poszedł smutny do chaty. Tu dopiero, gdy rozważać zaczęli, jak patrzał, co mówił, jak się ujmująco do Bogny uśmiechał, jak jej uprzejmie pierścień ofiarował, wszelka trwoga z serca ustąpiła, aż wreszcie i sam stary przyznał, że król zagniewanym być nie mógł.

I nie był. Przeciwnie, tak sobie Wiaducha upodobał, że do chałupy jego odtąd niejednokrotnie zaglądać począł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z gospodarstwa.

Podskubywanie gęsi.

Podzielone są zdania hodowców co do podskubywania gęsi. Jedni są za skubaniem, inni zaś są przeciw temu, twierdząc, że to jest dręczeniem ptaków, albo, że szkodzi ich zdrowiu. Kierując się spostrzeżeniem, że gęsi same gubią wiele pierza w okresie pierzenia się, przyjdziemy do przekonania, iż zręcznie przeprowadzone podskubywanie gęsi i to umiejętne pomaga tylko ich naturze, a zdrowiu ich nie szkodząc, przynosi korzyść hodowcy.

Zasadą atoli być powinno, że ma się wyskubywać pierze dojrzałe, tylko z pod brzucha i z pod piersi, a mianowicie takie, które, lekko się wydobywając, samo w krótkim czasie by wypadło.

Puch natomiast ma pozostać nietknięty. Również nie można żadną miarą wydzierać lotek ze skrzydeł i sterówek z ogona, bo one są podporami, na których się reszta pierza wstrzymuje. Ponadto wydzieranie siłą tych piór, silnie tkwiących, sprawia gęsiom wielką boleść i przyprawia je o utratę tychże na długi czas. Pozbawienie więc gęsi pomienionych grubszych piór byłoby barbarzyństwem, a obskubywanie ich bark (plec) i karku naraża łatwo na przeziębienie i szpeci niezmiernie ich wygląd.

W pierwszym roku życia nie powinno się wcale podskubywać tych gęsi, które są przeznaczone na chów, lub wystawę,

W dalszych latach można je tylko raz w roku skubać, mianowicie z początkiem pierzenia się.

Inne gęsi, przeznaczone na rzeź, można dwa razy podskubywać, a mianowicie po skończonem niesieniu się i na początku pierzenia się. Zawsze jednak tylko z zachowaniem ostrożności wyżej podanych.

Młode gęsi z lęgu marcowego, które przeznaczone są na targ jako ptactwo rzeźne, można w piątym miesiącu życia podskubać, ale gęsi z późniejszego lęgu należy od tego uwolnić.

Wprawna jednak ręka musi wykonywać tę czynność, bo młodzież posiada wiele piór niedojrzałych, które należy zostawić.

Kto hoduje na swoją potrzebę gęsi i na rzeź, ten oszukałby sam siebie, podskubując gęsi młode przed tuczeniem; do ponownego bowiem upierzenia potrzebują gęsi wiele soków z ciała, które wymaga znowu większej ilości karmy pożywnej, aby w inne się zaopatrzyło; korzystnem jest natomiast podskubywanie tych gęsi, które w stanie chudym przeznacza się na sprzedaż.

Chcąc gęś podskubać, podwiązuje się jej skrzydła i nogi miękką taśmą, układa grzebieniem na dół między kolana siedzącej osoby i przytrzymując lewą ręką szyję, wyciąga dojrzałe pióra pojedyńczo z piersi i podbrzusza, chwytając je za koniec chorągiewek. Pierze niedojrzałe i puch muszą pozostać nietknięte.

Pierze otrzymane składa się w naczynie, potem pakuje w worki, które zawiesić należy w miejscu przewiewnem.

Po tej operacyi trzeba gęsiom zwiększyć karmę pożywną, strzedz je przed ostrymi wiatrami i wilgocią, a zaopatrzyć ich legowisko w grubą suchą podściółkę słomianą.

Gdy takie zabiegi przedsięweźmie gospodyni, gęsi nic nie ucierpią wskutek podskubywania.

Dobrze liczyć!

i należycie wybierać umieją te gospodynie domu, które używają dla potrzeb domowych

prawdziwą

Franck'a z młynkiem do kawy

z fabryki w Skawinie.

Jakość „prawdziwej Franck'a“ okazuje się już od lat kilkudziesięciu jako najlepiej smakująca, jej wydatność jako najsilniejsza.

Dla sklepów Kółek roln. i Spółek spożyw.

poleca

Kawy palone z własnej elektrycznej palarni niezwykle wyborne kilo po K 3·20, 3·40, 3·80, 4·00 i 4·80 K.

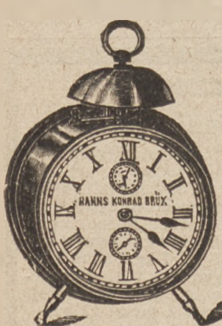
HURTOWNY HANDEL

Jakóba Piekły w Podgórzu

5 kilo pocztą odwrotnie do każdej stacyi w kraju.
Także utrzymuję

Hurtowny skład słoniny i smalcu, oraz towarów kolonialnych.

Budzik konkurencyjny Koron 2·90.



według systemu amerykańskiego, idący w każdej pozycyi, dobrego gatunku, z 3-letnią pisemną gwarancyą za dobry i punktualny chód K. 2·90, 3 sztuki K. 8·— z cyferblatem świecącym w nocy Kor. 3·30—, 3 sztuki K. 9·—. Żadnego ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwracam pieniądze. Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem kwoty przez pierwszą fabrykę zegarków:

JAN KONRAD

w Brüx Nr. 772 (Czechy).

Bogato illustr. katalog główny, z przeszło 4000 rycinami zegarków, przedmiotów złotych i srebrnych itp. wysyła się na życzenie darmo i opłatnie.

Przy zamówieniach powołujcie się na pismo „Nowy Dzwonek“.

Chłopca

do praktyki stolarskiej na meble ręczne przyjmie na dogodnych warunkach podług umowy egzaminowany majster stolarski, Kraków, Dz. XII, ul. Kościuszki l. 33 dom własny.

Utrzymanie zdrowego

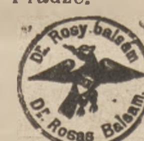
ŻOŁĄDKA

polega przedewszystkiem na dobrem trawieniu, przez uregulowanie usunięcia zatrzymania. Skutecznym środkiem z wybieranych, najlepszych ziół leczniczych starannie przyrządzonym, pobudzającym apetyt, przyspieszającym trawienie i lekko odprowadzającym, który usuwa i łagodzi znane następstwa nieumiarkowania, nie odpowiedniej dyety, zaziębienia, siedzącego trybu życia i przykrego zątwardzenia n. p. zgagę, odbijanie się, nadmierne tworzenie się kwasów i kurczowe boleści jest

Dra Rosa balsam żołądkowy

z apteki B. Fragnera w Pradze.

OSTRZEŻENIE! Wszystkie części opakowania noszą prawnie deponowaną markę ochronną.



SKŁAD GŁOWNY: APTEKA

B. FRAGNER'A C. i k. Dostawcy Dworu

„POD CZARNYM ORŁEM“

PRAGA, Mała Strona Nr. 203. róg ul. Neruda.

WYSYŁKA CODZIENNIE.

1 cała flaszka 2 K., pół flaszki 1 K.
Pocztą za poprzedniem nadesłaniem K. 1.50 będzie jedna mała flaszka, K. 2.80 będzie jedna duża flaszka, K. 4.70 będą 2 duże flaszki, K. 8 będą 4 duże flaszki, K. 22.— będzie 14 dużych flaszek opłatnie do wszystkich stacyi austro-węgierskiej Monarchii przesłane.
SKŁADY W APTEKACH AUSTRO-WĘGIER
w Krakowie w Aptece: M. Masłowskiego, M. Redera, K. Wiszniewskiego.

Wiele pieniędzy

zaoszczędzi ten, który w potrzebie nabycia użytecznych przedmiotów i podarunków różnego rodzaju wybierze w moim Głównym Katalogu 4000 odbitkami, na żądanie każdego za darmo i opłatnie przesłany będzie.

C. i k. Nadworny Dostawca

JAN KONRAD

Brüx Nr, 785 (Czechy).

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem I. R. Dobrzańskiego.